

WYDAWNICTWO KOŁA MACIERZY
IMIENIA ZOFJI BUKOWIECKIEJ

III

ŁOBUZ.—NA WOJNĘ.—W LESIE.

OBRAZKI SCENICZNE DLA DZIECI.

SKREŚLIŁA

HELENA ŚWIEŻYŃSKA



SKŁAD GŁÓWNY
KSIĘGARNIA POLSKA
WARSZAWA — ROK 1921

DF 50830



50830

Drak. F. Wycehł 18 ka, Warszawa, Warszawa 13

AD 2025-D-1016

ŁOBUZ.

Scena przedstawia pokój lub izbę zwyczajnie urządzoną, w głębi komina, na przedzie stół i krzesła.

Marcinowa (siedzi na ławie i łąta ubranie)

Co ja pocznę z tym chłopakiem!
Wieczne tylko mam kłopoty.
Jemu w głowie tylko figle,
Ani zapędź do roboty.
Czy to prośbą, czy to groźbą
Nie poradzić z nim nie mogę.
W domu ani go utrzymać,
Wiecznie komuś wchodzi w drogę.
Józefowej miotłę schował,
Że jej szuka przez dzień cały.
W szkole straszka wyrysował,
By się dzieci ciągle śmiały.
Rano, ledwo słońce wstanie,
Pryśnie z domu i gdzieś w świecie
Buja sobie, a wiatr w polu
Prędzej niż jego znajdziecie.
To na furze, to na koniu,

To na drzewie, to na wodzie.
Cały dzionek tak przebiega
I o chłodzie i o głodzie.

(Pokazuje)

A gdy wróci, to ubranie,
Com mu nowe kupowała,
Całe w strzępach wisi na nim,
Jakbym o chłopca nie dbała.
Ceruj, lataj, szyj, by znowu
Za godziny trzy, czy cztery
Przygotował nową pracę,
Nowe dziury, nowe cery.
Już skaramie widać Boże!
Taki urwis mi się chowa.
A co z niego też wyrośnie?

(Płacze)

Jeszcze bieda będzie nowa.
Otóż idzie, gwiżdżąc sobie,
Jakby nic nie wiedział o tem,
Że ja tu przez niego płacę,
Że mi wiecznym jest kłopotem.

Stach (wchodząc)

Żeby matuś też wiedziała,
Jak dziś ślicznie jest na świecie!
Wiosna idzie. Bociek wrócił.
Czemu z chaty nie wyjdziecie?
To tak smutno siedzieć w domu,
Kiedy słonko jasno świeci.

(zagląda do szafki)

Mogę dostać skibkę chleba?
To się znowu w świat polecą.

Marcinowa

Oj niedobry ty chłopaku!
To ty nie wiesz dobrze, czemu
Siedzę w domu, szyję, latam!
Jeszcze pytasz po dobremu!
A któż podarł to ubranie,
Com ci na niedzielę dała?
Com tak pracowała na nie,
Grosz do grosza uskładała?
Czy nie możesz choć we święta,
Kiedyś porządnie ubrany,
Nie łązić po krzakach, drzewach,
Jak obdartus obszarpany!

Stach (odwracając się od szafy)

Ależ, mamo moja droga,
Toć ja już mówiłem czemu!
To chłopaki gniazdko zdjęły
Szczygielkowi prześlicznemu.
A tam w gniazdku mało były
I piszczały niebożęta,
Jakżem mógł nie odnieść gniazdeka?
Toćby zginęły ptaszęta.
A że potem gałąź sucha
Pod nogą mi się złamała,

I żem spadł, czyż moja wina?
Ot, i awantura cała.

Marcinowa

Ty się zawsze wytłumaczysz!
A czemu, gdym ci mówiła:
Wracaj prędko, bo mam dzisiaj
Rozlicznej roboty siła, —
Toś marudził gdzieś od rana?

Stach

Ależ bo, mamó kochana,
Spotkałem Marysię małą,
Tę sierotkę, biedna płacze.
Ja jej pytam, co się stało?
— Gąski mi uciekły w szkodę,
Całe stadko mi zajęli,
Gospodyni mnie wypędzi
Za to, że mi gąski wzięli. —
A żem miał trochę pieniędzy,
Com zarobił za jagody,
Wykupiłem biednej gąski
I pogałem precz ze szkody.
Wezmę se kawałek chleba.

(Z przymileniem)

I niech matuś da mi, proszę,
Dla dziadusia, dla starego,
Choć pięć groszy, choć trzy grosze...

Marcinowa (dając, o co prosi)

Z tobą czyste utrapienie!
Mówię, że roboty dużo,
Ty znów lecisz na stracenie.

Stach

Ależ ja zaraz powrócę.
Jeno zaniosę te dary.

Marcinowa

Któż cię czeka?

Stach

Przyjaciele:

Dziaduś, pies i wróbel stary.
Dla dziadusia są grosze,
Dla wróbla okruszyny,
A z pieskiem się dzielimy
Co do odrobiny
Mojem drugim śniadaniem.

Marcinowa

I gniewajże się tu!
Ani z nim poradzić!
Ja swoje, a on swoje.
Już nie wiem, co robić.

Stach

Czy nieprędko wróciłem,
Moja mamó droga?

Proszę się też nie gniewać!
O dla Boga!
Strasznie tego nie lubię.
Cóż mam robić? Czy zamiatać?
Czy zmywać? Czy się uczyć?
(na stronie)
Może figla spłatać?

Marcinowa

Tak. Izbę zamieć, sprzątnij,
Pilnuj garnków na kominie,
Bo ja teraz wyjść muszę,
Nim godzina minie.
Aż wrócę, — nie wyjdź z chaty.

Stach (sam)

Pilnować garnków. Dobrze!
Oj! Dostałbym baty,
Jakby co wykpiąło.
(zagłada)
Jest tam co dobrego?
Groch z kapustą!
Tylko ja do gotowego
Wolę, nie zaś pilnować!
(ogląda się)
Gdzie miotła? (stuka się w czoło) W komorze.
Trzeba choć trochę wyrzeć,
Jak tam jest na dworze.
(wybiega i wraca z miotłą)

Okrutnie wiosną pachnie!
(zamiata z rozmachem)
Prędko pozamiataam,
To może sobie jeszcze
Po świecie polatam.
(po chwili)
Zapomniałem o garnkach!
(z rezygnacją)
Trzeba siedzieć w domu.
Tembardziej, że się przyznać
Muszę pokryjomu,
Że lekeje, jakto zwykle,
I dziś nie zrobione.
(zagłada do książki)
Geografja, historia —
Na którąż to stronę
Nauczyciel wyznaczył?
Aha! Władysława
Jagiełłę. I z Niemcami
Pod Grunwaldem sprawa.
Ej, to — to nieźle umiem.
Strasznie lubię wojny,
Bo co mi to za nuda
Ten żywot spokojny!
Siedź za piecem i garnków pilnuj.
(wzrusza ramionami)
Wyśmienicie!
Lecz za kraj, swój, kochany
Bić się, oddać życie!

To rozumiem!
No, jak tam pod Grunwaldem było?
(czyta, po chwili)
O, jak tam Niemców sprali!
To aż czytać miło.
(czyta, po chwili)
Stare dzieje, a teraz...

Maciek
Czy sam jesteś, Stachu?

Stach
Nie sam.

Maciek (rozglądając się)

A z kim?

Stach
No, z tobą.

Maciek (wzrusza ramionami)
Napędził mi strachu.
Myślałem, że jest gospodyni w domu.
Oj, ty zawsze żartujesz!

Stach
Cóż tak pokryjomu
Przychodzisz, że się boisz zastać
gospodyni?

Maciek

A bo to ona zawsze
Nam wymówki czyni,
Że to nam niby wiecznie
Tylko figle w głowie.

Stach (śmiejąc się)
A może co innego?
Nie wiem, jak tam tobie,
Lecz ja się szczerze przyznam:
Figle bardzo lubię.
Słuchaj, coby tu zbroić?

Maciek

Potem, ja ci mówię,
Bo przyszedłem tu dzisiaj
W bardzo ważnej sprawie,
I powiadam ci, Stachu,
Że nie o zabawie
Czas nam myśleć.
Słyszałem, co mówiła
Moja do twojej mamy:
Chcą oddać nas do szkoły,
Skonńczy się żywot wesoly!

Stach
Ale przecież my w szkole
Codzień się uczymy,
Czegóż więc szkołą straszysz?
Co na tem stracimy?

Maciek

Bo ty nie nie rozumiesz!
Do szkoły do miasta
Cheą nas oddać na stałe,
Pozbyć się, i basta!

Stach (przerażony)

O laboga! Odjechać od swoich, od chaty!
Siedzieć zamknięty w murach,
Patrzeć jak przez kraty
Więzienia, poprzez okna
Na skraweczek nieba!
I za cóż taki wyrok?
Co nam czynić trzeba?

Maciek

Za co? Zaraz ci powiem:
To za nasze psoty,
Za to wieczne bieganie,
Za wszystkie zgryzoty,
Cośmy matkom robili.
Dobrze ja słyszałem,
Jak się wspólnie skarżyły,
I przyznać musiałem,
Że często rację miały.
Uradziły tedy
Oddać nas profesorom
I pozbyć się biedy.
I cóż na to poradzić?

Stach (słucha w skupieniu, po chwili namysłu mówi)

Wiem! Przepróśmy mamy,
Przyrzeknijmy poprawę,
Że jej dotrzymamy,
To wszakże nam uwierzą?
Poręczym honorem.
Więc od dzisiaj staniemy się
Pilności wzorem.
Żadnych figlów!

(Wehodzą Marcinowa i Janowa, matka Maćka)

Marcinowa (wehodząc, kończy zaczęłą rozmowę)

Tak, kumo, kłopot tu z nimi niemaly,
Lecz bez nich smutno będzie
(spogląda na komin) Kipi!

Stach (przerażony)

Kipi!

Wszyscy

Kipi!

Marcinowa (załamując ręce)

Wszystkie wykipsiały
Garnki. (z gniewem) A dosyć tego!
Niechaj jedzie sobie,
Bo macie widać rację,
Że sama nie zrobię
Nic dobrego z chłopaka!

KURTYNA.

Scena ta sama co w pierwszej odsłonie, Marcinowa i Janowa siedzą za stołem z robotą i rozmawiają.

Marcinowa

Smutno, ciężko bez chłopaka.
Pustka w domu, cicho wkoło,
Nikt nie śpiewa, nikt nie gada,

(kiwa głową)

A tak było tu wesoło!

(po chwili)

Chociaż czasem zgniewał, spsocił,
Chociaż i dokuczył nieco,
Przecież serce było złote,
I takiego, choć ze świecą,
Nie znajdziesz drugiego w świecie.
To pociechą, że mu w szkole
Dobrze pono. A czy wiecie,
Że list miałam w tę niedzielę,

(z dumą)

I to aż na cztery strony.
Wiadomości przysłał wiele.

Janowa (prosząc)

Przeczytajcież! Utrapiiony
Ten mój chłopak, raz na miesiąc

Ledwo parę słówek skreśli,
Że nie nie wiem, co się dzieje,
Co on robi, co on myśli.

Marcinowa

Więc słuchajcie. (czyta) Mamo droga,
W szkole dobrze mi jak w niebie,
Tylko że mi do wsi mojej
Bardzo tęskno — i do Ciebie.
Uczym się ciekawych rzeczy.
Czy uwierzysz, co się stało,
Że z łobuza pilny uczeń,
I z cenzury wyjdę cało.
Kolegów mam też morowych!
Czy rozumiesz, co to znaczy?
Chłopców skorych do zabawy,
Ale zuchów i do pracy.
Mamy tu już bratnią pomoc,
Sklepek własny, straż ogniową,
A ponadto urządzono
Nam drużynę skautową.
Muszę wszystko to założyć
W naszej wsi, jak tylko wrócę.
Ale pierwej, mamo droga,
Dużo rzeczy się nauczę,
Bobył jeszcze nie dał rady.
Co tam u was? Co się dzieje?
Czy ziemniaki wykopane?
A może tam się już sieje?

Chociaż to zima nadchodzi,
Przecież nowa błyska zorza,
Że to Polskę będziemy mieli
Pono z Gdańskiem, aż do morza!
Nauczyciel nam tłumaczył,
A nam to aż serca rosną.
W wolnej cię już tedy Polsce
Ucałuję, mamó, z wiosną!
Teraz wszystkim ślem stokrotne
Razem z Maćkiem pozdrowienia:
Polom, łąkom, lasom, chatom,
Wszystkim wam—do zobaczenia!

Janowa (kręcąc głową z podziwu)
Jak to ślicznie chłopak pisze.

Marcinowa (z dumą)
Wyuczył się, co się zowie!

Janowa
A są tacy, co to mówią,
Że nauka mąci w głowie.

Marcinowa
Gdzie zaś znowu!
Nie trza słuchać, co tam sobie
Głupi gada!

Janowa
Że mądrymu nie dorówna,
Dlatego tak opowiada.
No, już idę. Żegnaj, kumo.
Ostawajcież z Panem Bogiem.

Marcinowa
Zaczekajcie. (spogląda w okno)
Ktoś tu idzie.
O, zatrzymał się przed progiem.

Nauczyciel (wchodząc)
Niechaj będzie pochwalony!
Czy tu mieszka Marcinowa,
Matka Stacha, co jest w szkole,
Po Marcinie Skubie wdowa?

Marcinowa
To ja właśnie. (podaje krzesło)
Proszę siadać.
A cóż to w mój dom prowadzi?
(na stronie)
Matko Święta, strach mnie bierz!
(do nauczyciela)
Jakże se mój chłopak radzi?

Nauczyciel
Radził sobie bardzo dobrze.
Uczył się, aż patrzeć miło.



Marcinowa (z przerażeniem)

—Jako uczył? Czyżby mu się
Jakie nieszczęście zdarzyło?
Czy nie chory? Czy co zbroił?

Nauczyciel (uspakajająco)

Zdrów jak ryba, moja pani,
Czy zaś to, co chłopak zrobił,
Chwali mu się, czy też gani, —
Trudno wyrzec. Wiecie pewno,
Że ojczyzna jest w potrzebie,
Że choć Niemcy się zabrali,
Musim jeszcze bronić siebie.
Słyszac o tem, chłopcy nasi
Dosiedzieć nie mogli w szkole
I do wojska kilku zbiegło.
Stach wasz z nimi poszedł w pole.

Marcinowa (łamiąc ręce z rozpaczcy)

O laboga! Ja nieszczęsna!
(z gniewem)
I wyście mu pozwolili?
Toć on jeszcze dzieciak taki!
Jakżeście się ośmielili?

Nauczyciel

Nikt mu też i nie pozwalał.
Chłopak uciekł, jak wam mówię.

Marcinowa (z gniewem)

To trzeba było pilnować!
Ja tam tego nie rozumiem,

Co to jest za szkoła taka!
Toż się na to samo zdało,
Oddać dziecko na stracenie!
(placze)

Już ja go nie ujrzę cało!

Nauczyciel

Ależ spokojnie, kobieto!
Niema racji do rozpaczcy,
Z wojska można go odebrać.

Marcinowa (żywo)

Jak? Niech mi pan wytłumaczy.

Nauczyciel

Chłopak jest niepełnoletni,
Bez rodziców zezwolenia
Nie może więc służyć w wojsku.
Toż od waszego sumienia
Odebrać go, czy zostawić,
Od waszej woli zależy.

Marcinowa

A więc zaraz go odbiorę.
Gdzież się to udać należy?

Nauczyciel

Do miasta ze mną pojedźcie,
Tam we wszystkim wam pomogę.

Marcinowa (z pośpiechem)

Zaraz, jeno chustkę wdzieję,
A gotowa będę w drogę.

(Drzwi się otwierają i wchodzi Stach w mundurze)

(Z wybuchem radości)

O rety, a toć i Stasiek! (ściska go)

(po chwili z gniewem)

Ty, chłopaku niegodziwy,
Jak mogłeś uciec ze szkoły!

Stach

Mamo. Jam taki szczęśliwy,
Że ojczyźnie służyć mogę!

Marcinowa (z oburzeniem)

Już w mundurze! patrzcie ino!
Zdejmiesz ty go bardzo prędko!

Stach

Mamo, ja tak ciebie proszę!

Marcinowa

Żadnych prośb. Ja nie pozwolę.

Stach (klęka przed nią)

Mamo droga, ja do ciebie
Z taką wiarą idę prosić,
Nie z swawoli, jak Bóg w niebie.

To zrobiłem, jeno muszę
Za kraj matko, nawet ciebie,
Nawet własną oddać duszę.
Matko moja, wszak tyś Polka.
Wszak tyś pierwsza mnie uczyła,
Że te wioski, pola, łąki —
To jest ma ojczyzna miła.
Tyś mi piosenki śpiewała,
Gdym był jeszcze małe dziecię,
Że to ona nie zginęła,
I nie zginie nigdy przecie!
Tyś mi rączyny składała
Przed ołtarzami w kościele,
Kazała się modlić za nią
Pierwej jeszcze, niż za ciebie.
Tyś mówiła o Bartoszu,
O Kościuszkowskiej sukmanie,
O unitach, co cierpieli
Tak srogie prześladowanie.
I ty chcesz, by syn twój, matko,
Kiedy go ojczyzna wzywa,
Nie poszedł na jej rozkazy?

Marcinowa (kryje twarz w dłoniach)
O, ja biedna, nieszczęśliwa!

Stach

Mogłem, matko, uciec w pole,
Gdzieby mnie nie znaleźć było.

Lecz bez twego pozwolenia
Jakoś sił mi nie starczyło.

(błagalnie)

Ale ty pobłogosławisz.
Ty pozwolisz, moja droga!

Marcinowa

A więc idź. Ja ci pozwalam,
Błogosławię w Imię Boga!..

KONIEC.

NA WOJNĘ.

Obrazek w jednej odsłonie dla dzieci.

Scena przedstawia izbę lub pokój skromnie urządzony. W głębi drzwi, na ścianie wisi strzelba. Janek siedzi na stołku zamysłony.

Janek.

Siedź za piecem, niby baba,
Kiedy wkoło bitwa krwawa,
Kiedy biją się ułany
O ten kraj nasz ukochany!

(Wstaje).

Nie wytrzymam. Wiem, co zrobię.
Taty fuzję wezmę sobie,
No i wielki nóż od chleba.
Więcej nic mi nie potrzeba.

(Zdejmuje fuzję ze ściany).

Ciężka fuzja. Nic nie wadzi,
Jakoś się i jej poradzi.
Ale możeby się zdało
I kompanię zebrać całą?

(Uchyła drzwi i woła):

Wojtek, Maciek, Stachu! prędzej,
Ruszajcież się, niedołądzy!

(Chłopcy wbiegają).

Maciek.

Cóżeś taki wojowniczy?

Janek.

Posłuchajcie, ochotnicy!
Chcecie ze mną iść na wojnę,
Wspierać nasze siły zbrojne
I bić Niemców i Moskali?

Stach.

A to ci się, Janku, chwali,
Śliczny zamiar!

Janek.

Więc, na Boga,
Prędko śpieszmy, bo to droga
Jest daleka,
Co nas dzisiaj nocką czeka.

Maciek.

Jeno pamiętać: nikomu
Nic nie mówić w całym domu,
Bo wnet znajdą się przeszkody:
Toś za mały! Toś za młody!

Wojtek.

A w cóż my się uzbroimy?
Co na wojnę zabierzemy?

Ja (pokazuje).

Ja mam taty fuzję nową.

Maciek (macha dziecinną szabelką, przytwierdzoną
u paska).

A ja mam szablę stalową.

Wojtek.

Ja mam miecz, cały srebrzony,
I hełm ślicznie wyrobiony,
A przy nim też duża broda,
Bom w jasełkach grał Heroda,
To przyniosę.

(Wychodzi i po chwili wraca w hełmie i z mieczem)

Maciek.

O, przestraszą się wojaki,
Jak zobaczą: wielki taki,
A już z broda!

Stach.

A ja sobie
Chorągiewkę śliczną zrobię!

(Robi, co mówi).

Z wstażki białej i czerwonej,
Tak na kiju osadzonej
Niby lanca dla ułana.

Janek.

Któż będzie za kapitana?

Maciek.

Janka pomysł ta wyprawa,
A więc on ma słuszne prawa
Nas prowadzić.

Wszyscy

Niech nam żyje!
I niech wrogów tego bije.
Wiwat Janek!

Janek

Ach, dziękuję.
A teraz ja was mianuję.
Będziesz adjutantem, Stachu.

Wojtek i Maciek

A ja? A my?

Janek

Nie ma strachu!
I dla was się znajdzie praca.
Wojtek będzie za trębacza,
A zaś Maciek, nie dobrego,
Może być za chorążego.

Wszyscy

Ale gdzie my też pójdziemy?

Janek

Tam, skąd strzały posłyszemy.
Jak trafim na nasze rotę,
Zaciągniemy się do piechoty,

Albo może do ułanów,
To już do woli waćpanów.

Wojtek

Ja tam idę do piechoty:
Jeszcze z koniem mieć kłopoty!

(śpiewa)

Idzie żołnierz borem, lasem,
Przymierając z głodu czasem...

(cały chór)

Choć chłodno i głodno,
Żyjem sobie swobodno!

(sam)

W domu niechaj siedzą baby,
A ja wolę iść na szwabę!

(cały chór)

Choć chłodno i głodno,
Żyjem sobie swobodno!

Stach

Ja tam chcę w konnicy służyć,
Tam dopiero można użyć!
Niemasz wojska nad ułany,
Któż im może być zrównany?

(śpiewa)

Jak to na wojence ładnie,
Kiedy ułan z konia spadnie!

(cały chór)

Koledzy go nie żalują,
Jeszcze kofimi go tratują.

A za jego młode lata,
Grają, trąbią, tra-ta-ta-ta!

Janek

Gdy prowadzić oddział będę,
Musicie być na komendę.
Zróbmy rewję. Baczność, wiara!
(ustawiają się szeregiem)
Za mną marsz! (maszerują) Trąb! (do Wojtka)

Wojtek (przykładając ręce do ust)

Tra-ra-ra-ra.
Niema trąbki.

Janek

Trudna rada.
I tak będziem bić nielada.
Do ataku na te wojska!
(wskazuje ku publiczności)
Za mną marsz. Niech żyje Polska!
(pędzą ku przodowi sceny z podniesionym orężem,
jak do ataku)
W prawo zwrot. Raz, dwa, trzy, cztery.
(zatrzymują się)
Ktoś tam puka do kwatery.

Wojtek

Pochowajmy prędko bronie.

Maciek (uchyla drzwi i ostrożnie zagląda)

A to Józek!

Józek (wchodząc)

Może w konie
Się zabawim.

Wszyscy

Ej! co znowu,
My do strzeleckiego rowu,
Na wojnę idziem prawdziwą.

Józek

Weźcież i mnie.

Wszyscy (zwracając się ku drzwiom)

Chodźmy żywo.

Janek

Stać. W tył zwrot. A czy wy wiecie,
Poco właściwie idziecie?
(bierze z rąk Macieka chorągiewkę)
Przyrzeknijcie na sztandary
Bronić Polski! bronić wiary!

KURTYNA.

W LESIE.

Przerobione z Konopnickiej: „Na jagody”.

OSOBY:

JANEK.	KASIA	} Panny Borówczanki.
JAGÓDOWY KRÓL.	ZOSIA	
KRÓLEWICZ JAGÓDOWY I.	JULKA	
KRÓLEWICZ JAGÓDOWY II.	HANIA	
PANI BORÓWCZYNA.	BASIA	

Scena przedstawia las. Gdy się kurtyna podnosi, na scenę wchodzi Janek w czerwonym kapeluszu, w rękach niesie dwie króbeczki.

Janek.

Ledwie ranne słońko wstało,
Ledwie w lesie rozwidniało,
Już ja idę przez ścieżyny,
Bo dziś mamy imieniny.
Niespodziankę mamie zrobię:
Jagód narwę w króbkę obie.
Ranna rosa je obmyje,
Paprociany liść nakryje.

(kładzie palec na ustach)
Chyłkiem, ciszkciem, po polanie
Wróce, zanim mama wstanie.
Ot i będzie niespodzianka:
Dar od boru i od Janka.

(chodzi i szuka jagód)
A czy jakie zamówienie?
Chodzę, szukam, co mam siły,
A tu żeby na nasienie,
Tak jagódki się pokryły.

(szuka w prawo i w lewo, zagląda pod liście
i gałązki)

Szukam w prawo, szukam w lewo,
Między drzewa i paprocie,
A jagódek ani śladu,
Gdzie ich zawsze było krocie.

(po chwili)
Cóż ja pocznę? jakaż rada?
Płakać jakoś nie wypada,
A tu straszno tak w tym lesie...
Wiatr mi jakieś głosy niesie,

(pokazuje)
W dziupli sowie świecą oczy;

(słucha)
To się zdaje, że ktoś kroczy
Po igliwiu... O mój Boże,
Któż mi tutaj dopomoże?

(Siada na pieńku ściętego drzewa i pomimo że to
nie wypada, płacze).

Jagodowy Król (wchodzi).

Czego płaczesz, mój malutki?
(Janek spogląda na niego z przerażeniem)

Nie bój się, bo krasnoludki
Nie czynią złego nikomu;
Jesteś bezpieczny jak w domu.
Krasnoludek różny bywa:
Jeden polny, ode żniwa;
Drugi pszczelny, rządzi ulem;
Jam jest Jagodowym Królem.
Jagodowy Król po borze
Jak po własnym chodzi dworze;
Mech mi miękkie łoża ściele;
Z drozdów, szczygłów mam kapełę,
Mrówki, moje budowniki,
Stawia mosty i chodniki;
Pająk—tkacz mojego dworu
Od sajety i bisioru.
Jagodowy Król, choć taki
Mały, jest nie bylejski,
Lecz korony nie używa,
Bo za duża jest i krzywa.

Janek (zdumiony)

Król! Król! O mój wielki Boże!
Czy to Król mi dopomoże?

Czy poradzi na me smutki?
I czy wie, gdzie są jagódki?

Jagodowy Król.

O, jagódek mam bez liku.
Chodź, nazbierasz ich, chłopczyku.

Kurtyna spada.

ODŚLONA II.

Polanka w lesie, w głębi siedzą w półkole panny Borówczanki z panią Borówczyną na czele. Z jednej strony stoją Jagodowi Królewicze, z drugiej wchodzi Król z Jankiem.

Jagodowy Król.

Prezentuję was, panowie.
(zwraca się do Janka)

Oto, widzisz, chłopcy moi,
Królewicze Jagodowi.
(pokazuje)

To jest gość nasz, mały Janek,
To pięć panien Borówczanek.

Królewicze (kłaniając się)

My witamy pięknie gości
Oraz ojca jegomościa.

Król Jagodowy.

Dalej, chłopcy, dalej żywo,
Zaczyna się dla was żniwo!
Na wyprzódę, na wyścigi,
Skaczecie żwawo na łodygi!
Na wyścigi, na wyprzódę,
Najpiękniejsze rwać jagody!
Abyście mi w jednej chwili
Całą króbkę napełnili.
Gościa proszę pięknie bawić
I przykładowie mi się sprawić,
Jak przystało dla honoru
Młodzi, wychowanej w boru.

Królewicze.

Pomoc chętnie przyrzekamy,
Wnet jagódek nazrywamy.
(Zabierają króbbki i rozbiegają się po lesie)

Król (do Janka, wskazując panny Borówczanki)
Te panienki są sierotki
Na opiece swojej ciotki,
Imci pani Borówczyny!

Janek (do panienek)

Jakież w boru są nowiny?

Kasia.

Pan czyżyk się czubi z żoną.

Zosia.

A jastrzębia powieszono,
Bo wybierał drozdom dzieci.

Julka.

Miesiąc ślicznie nocką świeci.

Hania.

A nam jego promień złoty
Powyzłacał nocką włosy.

Kasia.

Dudek śmieszne stroi psoty.

Basia.

Myjemy się w kroplach rosy.

Zosia.

Brzózki nam te suknie tkwały,
Srebrnej kory dodawały.

Pani Borówczyna.

A może też mały Janek
Chce borówek zanieść dzbanek
Dla swej mamy?

Janek.

Ach, dziękuję:
To się mama uraduje!

Pani Borówczyna.

No, na dzisiaj dość gadania!
Kasia, Julka, Zosia, Hania,

Żebyście mi w lot zerwały
Słodkich jagód koszyk cały!

(Panny wychodzą, zabierając króbkę. Wchodzą Jagodowi Królewicze z jagodami)

Król Jagodowy.

Ot, już króbkę napełnili.

(do Janka)

Widzisz, że mam chwać syny.

(do Królewiczów)

Teraz idźcie w bór, tam dalej,

Do borówkowej krainy,

Pomóc pannom w ich robocie

I borówek narwać krocie.

(Królewicze odchodzą)

Janek.

Jakie śliczne te jagódki!
Aż skosztować chęćka bierze,
Lecz nie wezmę ani jednej,
Wszystkie mamie oddam szczerze,
I opowiem, jak się stało,
Historję opowiem całą
O panienkach Borówkowych,
Królewiczach Jagodowych.
Toż się będą starzy, mali
Królewiczom dziwowali!
Toż siostrzyczka moja mała
Będzie panny widzieć chciała,
Te ich jasne, złote główki!

Panny Borówczanki (dygają pięknie i stawiają
przed Jankiem króbkę napełnioną)

Otóż są już i borówki.

Królewicz I.

Wiwat! Pani Borówczyna
Niesie półmich z pod komina —
Przy niej służba nieustanna,
To ta panna, to ta panna.

Pani Borówczyna.

Panny, panny! — Dzieci, dzieci! —
Chodźcie podjeść, czem bór darzy —
Hania dzisiaj gospodarzy.

(Żywy obraz. Wszyscy siadają na trawie i zabierają
się do jagód, które Hania częstuje gości)

ODSŁONA III.

Janek siedzi na tym samym pieńku, co w pierwszej
odsłonie, i przeciera oczy, jakby się ze snu zbudził.

Janek.

Co to było? Jak to było?
Czyżby mi się tylko śniło?
Czyżbym przespał tyle czasu
Na sosnowym pniu wśród lasu?
Gdzie tam! Wszakże jakby żywą
Widzę króla brodę siwą,
Królewiczów na bosaka,
Hanię, co ma z róż buziaka...

(ogląda się wkoło)

A tu wkoło ani śladu...
Dziwy! ani dojść do ładu...
Ale oto króбки obie
Pełne jagód mam przy sobie.
Więc nie tracąc więcej czasu,
Daję mamie na wiązanie
Jagody i kwiatki z lasu,
I zdrowia powinszowanie.

K O N I E C .

